Ner 13. Kraków 1 lipca 1869. Rok III.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów i t. d. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycya dla miasta Krakowa w księgarni **J. Czecha** hotel dreźdeński.

Listy należy adresować: „do Administracyi Kaliny" — w Krakowie.

Alfons Lamartine

SZKIC BIOGRAFICZNO-LITERACKI

przez

Lucyana Tomasza Rycharskiego.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli jego opis podróży (1835) wciąż Chateaubrianda przypomina, to już nie na korzyść Lamartina przemawia. Próżny i wciąż sobą zajęty, jak jego poprzednik, nie posiada on tego surowego wzroku i téj siły upostaciającéj, jaka nawet ulotnym wrażeniom Chateaubrianda nadaje historyczną wartaść. Opowiada on tylko w superlatiwach, a gdziekolwiek imaginacją się powoduje, zaraz wpada w marzenia i liryczną deklamację. O sobie samym mówi on na początku bardzo skromnie. Je le sens profondément, je ne suis rien qu'un de ces hommes sans effigie, d'une époque transitive et effacée, dont quelques soupirs ont eu de l'écho parce que l'écho est plus poétique que le poéte. Cepandant j'appartenais à un autre temps par mes désirs, j'ai souvent senti en moi un autre homme, des horizons immenses, infinis, lumineux de poésie philosophique, épique, religieuse, neuve se déchiraient devant moi; mais, punition d'une jeunesse insensée et perdue, ces horizons se refermaient bien vite. Tymczasem pociesza go w tém zaraz lady Estera Stanhope, która na swéj pustyni według astrologicznych wiadomości przepowiada mu wielką przyszłość. L'Europe est finie, la France seule a une grande mission à accomplir encore; vous y participerez, je ne sais pas encore comment, mais je puis vous le dire ce soir, j'aurai consulté vos étoiles. Wkrótce on powróci, już z budowy jego nogi poznaje ona, iż właściwą jego ojczyzną jest Arabia. — Wschodnie plemiona robią na Lamartinie wielkie wrażenie, nawet Islam. La société et la civilisation sont évidemment ennemies de la beauté physique. Elles multiplient trop les impressions et les sentiments, et comme la physiognomie en reçoit et en garde involontairément l'empreinte, elle a quelque chose de confus et d'incertain qui détruit sa simplicité et son charme; c'est une langue qui a trop de mots et qui ne s'entend plus parce qu' elle est trop riche . . . L'Arabe ne voit aucun accident de la vie, aucun phénomène naturel sans y attacher un sens prophétique et morel; est-ce un souvenir confus de cette première langue plus parfaite qu' entendaient jadis les hommes, langue, dans laquelle toute la nature s'expliquait par toute la nature?— O uczuciach jego przy grobie Chrystusa można się domyśleć; poczynają się one już na górach Libanu, dont les vieilles roches semblaient encore toutes fendues du tressaillement de joie qu'elles éprouverent en entendant et en portant le Verbe-Infant, on du tressailement de douleur qu'elles ressentirent en ensevelissant le verbe mort. Nie zbywa tam na łzach, poeta, jak Chateaubriand, napełnia kilka butelek wodą z Jordanu i zbiera kamyczki na jego brzegu! Straż nocna przy grobie świętym przedstawiona z potrzebną uroczystością, a Lamartine nie zapomina nawet o odmalowaniu pozycji swego ciała; nie zapomina on o tém nawet w sonecie na śmierć swéj córki, która mu w grudniu 1832 w Bajrucie umarła



ARTUR GROTGER *).

*) Odsełamy czytelników do 1, 2 i 3 kwartału „Kaliny" z r. 1868, gdzie jest zamieszczony obszerny życiorys śp. Artura, wraz z poglądem krytycznym na dzieła jego.

Les front dans mes deux mains, je m'assis sur la pierre,
Pensant à ce qu' avait pensé ce front divin,
Et repassant en moi, de leur source à leur fin,
Ces larmes dont le cours a creusé ma carrière.

Lamartine podróżował z wielką okazałością; orszak 30 do 40 koni postępował za nim; rumak jego był opatrzony siodłem, które było ozdobione złotem i rubinami; namioty wielkie wieziono za nim; Azjaci nazwali go przeto Emirem. Występował on umyślnie z tą wspaniałością, aby zjednać sobie powagę u Arabów. Podróż ta naturalnie wielkie wyczerpnęła sumy. Opisanie téj podróży wyszło pod tytułem: „*Impressions, pensées et paysages pendant un voyage en Orient, ou notes d'un voyageur* *). Tu opisuje autor teraźniejsze położenie sławnych w starożytności Aten, Konstantynopola, Kartagi, i podaje zarazem obrazy zachwycające wybrzeża trojańskiego, wysp Cyprus, Rodus i miejsc świętych Jerozolimy, Nazaretu i Betleem. Tu czytamy ciekawe opisy morza martwego i Jordanu, napotykamy nawet badania historyczne odnoszące się do Malty, Aten, Byzantu. Niemniéj interesują czytelnika ważniejsze osoby przedstawione, jakiemi są: Mahomet-Ali, Ibrahim-Basza, Emir Beszir, Abugosz i sułtan Mahmud. W piśmie tém wznosi się niekiedy autor pod same obłoki, zapuszczając się nietylko w przywidzenia rozpalonéj fantazji, lecz nawet w marzenia filozoficzne. Już wypływając z portu Marsylji filozofował zupełnie jak Fichte, utrzymując, że wszystko piękne i wzniosłe, co człowiek wié i działa, nie wypływa z niego, lecz bezpośrednio z Boga i z natury. Ateny zdają mu się być miastem zniweczoném i zagładzoném w skutek przekleństwa boskiego: „Terre apocalyptique, qui semble frapée par quelque malédiction divine, par quelque grande parole de prophète; Jerusalem des nations dans la quelle il n'ya plus même de tombeau! voilà l'impression d'Athènes et de tous les rivages de l'Attique des îles et du Péloponnèse.“

Zboczywszy nieco do Anglji, przybywa w maju 1833 do Konstantynopola, gdzie z wielką czcią przyjęty, wszystkiem się zachwyca: Turkami, Moskalami i Francuzami. Wschodnia kryzys podaje mu sposobność złożenia politycznego wyznania wiary; zdradza on wielką sympatję dla St. Simonistów, ponieważ oni wszystkie swoje polityczne zapatrywania przyodziewają w poetyczno-religijne formy.

Polityczne zdobycze, jakie Lamartine przywiózł ze wschodu, były bardzo szczupłe; z tém większą tedy ciekawością oczekiwano poetycznych. Ukazały się 1839 r. w poemacie: *La chute d'un ange*, drugim ułamku owéj wielkiéj epopei, do któréj sam Lamartine wszystkie swoje dotychczasowe poezje uważał tylko jako *preludja*. Poemat ten zanurza się w prawdziwym oceanie obrazów, w którym wszystkie idee bez śladu znikają; osnowa nie jest jeszcze tak zawikłana, jak język, w którym, każdy niemal wyraz inne od zwykłego wyraża znaczenie. Pogardził on tu wszelkiemi prawami stylu, i zdaje się, jakoby poeta pod względem formy co chwilę nowego oczekiwał natchnienia. O kolorycie miejscowym niema tu wcale mowy; we wstępie tylko opisał góry Libanu. Jestto mieszkanie proroka, który założywszy nogi na krzyż, w błogosławionéj kontemplacji od kilkuset lat na jedném siedzi miejscu i w zachwytnych wizjach dowiaduje się o przeszłości rodu ludzkiego. Lamartine jest owym wybrańcem, któremu prorok swe wizje objawia, aby je w świat poniósł. —

*) W przekładzie polskim J. S. Jasińskiego p. t.: „Wrażenia, myśli, krajobrazy i wspomnienia a podróży na Wschód.“ Warszawa. 1843.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ODEPCHNIĘCI.

Przyszli ażeby skonać na krzyżu ofiary,
A nawet im braterskiéj nie podano dłoni.
Przeklęto ich. — Satrapy nowe i Cezary
Stawili ich przed tłumem — tłum zemstą pijany
Rzucił błotem i ciernie wbił do bladych skroni
Aby więcéj uczuli rozpacz i — kajdany!

Więc poszli. — Tłum okrzyknął nowego Nerona
I przysiągł bić mu czołem w czarnéj szacie z kiru.
I bezwstydny wyciągał ku niemu ramiona
Żebrząc hańby, całował końce szat cezara,
A *Oni* krwawą drogę znacząc do Sybiru
Rzucili mu trzy słowa z uczty Balthazara.

Szkielet zdjęty z męczeńskiéj narodów golgoty
Był prorokiem — więc przyszedł gdzie tłum zbuntowany...
Przysięgał wieczną hańbę tronowi despoty.
Nic nie rzekł tylko wskazał na otwarte blizny,
Które mu wyżerały żelazne kajdany.
A tłum rzekł: — idź przeklęty — umrzéj bez ojczyzny!

Zbłąkani — w obcéj ziemi — bez gwiazd i bez słońca
Idą — a w ślad za niemi idzie widmo głodu.
Więc pytają żebracy czy gdzie nie ma gońca
Za niemi?! — i czekają w ciszy trwogą zdjęci
Nadziei jakiéj — wieści od swego narodu....
A naród wysłał gońca, by im rzekł — *przeklęci!*

Aleksander.

FAKTOR.

Ramotka z życia prowincjonalnego.

przez **Wł. Lade.**

(Ciąg dalszy).

Gdy towarzystwo przeszło do jadalnego pokoju, pan Deodat rzucił okiem na stół i odciągnął żonę na bok.

— Zosiu, przekraczasz ustawy . . .

— Jakto? przecież nic niéma, tylko chleb i masło . . .

— A bułki?

— Ale mój mężu, tak od razu nie można . . .

— Można, można, — odparł gniewnie pan Deodat. — Ile bułek położyłaś?

— Dziewięć.

— Na rany boskie! maszże ty sumienie? — szepnął cicho ale dobitnie pan Deodat. — I to moja własna żona! . . .

— Ależ zastanów się. Dla nas nie dałam . . . tylko ośm pań i Rózia . . .

— Ładnie, ładnie . . . gdzież oszczędność? co takiemu dzieciakowi po bułce? mogłaś wreszcie na połówki przekrajać. Dziewięć bułek po dwa centy, to czyni . . . 9 razy 2 . . . ośmnaście krajcarów! Odciągnę, jak Boga kocham, odciągnę!

Pani Zofja odeszła zmartwiona. Pan Deodat pohamowawszy gniew, do którego z natury bardzo był skłonnym, wrócił również do towarzystwa i zasiadł między panią Gruszkiewicz i Rózią.

— Po herbacie powiem coś panu — rzekła pani Anastazja, zniżając głos.

— Czy o panu Łubkowskim? — zapytał równie cicho pan Deodat.

— Tak . . . ale dajmy teraz pokój . . . ta mała słucha i wypaple i wszystko.

Prędko ukończono wspaniałą ucztę. Pani Zofja odetchnęła widząc, że cztery bułki zostały nietknięte. Wkrótce potem, pani Sarnicka dała hasło odjazdu, a za nią niebawem wyruszyły inne panie. Została tylko pani Anastazja Gruszkiewiczowa. Pan Deodat dał znak żonie — wyszła.

— Słucham pani dobrodziejki — rzekł wtedy.

— Szanowny sąsiedzie! — zaczęła pani Anastazja — przyznasz zapewne, że nie mało pomagałam panu w przeprowadzeniu tak zbawiennéj ustawy . . .

— Przyznaję, święta prawda, pani dobrodziejko — rzekł prezydent kłaniając się.

— Pomagałam, choć mogłam mieć słuszny żal do pana, że w tak ważnéj rzeczy nie zostałam przypuszczoną do tajemnicy. Moja dyskretność . . .

— Prawda, przyznaję . . . przepraszam . . .

— Ale poświęciłam urazę dla wzniosłego celu, w nadziei, że za moją usłużność pan dobrodziej zechcesz mi się wywzajemnić.

— O ile w mojéj mocy . . .

— Skończ pan co rychléj z panem Łubkowskim. To jedyna partja w naszych stronach . . . pięćdziesiąt dwa lat . . . milion majątku . . . wszakże przyrzekłam wynagrodzić panu tę sąsiedzką usługę . . .

— Pięćset reńskich, wypłacone w godzinę po ślubie — zauważył pan Deodat. — Mam rewers w pugilaresie.

— Otóż wystaw pan sobie, dowiedziałam się, że pan Łubkowski był przeszłéj niedzieli u téj . . . Sarnickiéj.

Panu Deodatowi oczy zaiskrzyły się z radości. Skombinował w jednéj chwili, że ta okoliczność zwiększy cyfrę na rewersie podpisanym przez panią Anastazję.

— To zmienia postać rzeczy — szepnął. — W takim razie nie obiecuję . . .

— Ale ja *muszę* iść za niego! . . . — krzyknęła Gruszkiewiczowa w rozpaczy. — Milion . . . . pięćdziesiąt dwa lat! . . . jak raz dla mnie! Widzisz pan — rzekła wreszcie, uspokoiwszy się nieco — ja się tak bardzo téj . . . Sarnickiéj nie lękam. Co do postaci mogę śmiało z nią rywalizować, a oprócz tego, Rózia i Stefania wielką będą zaporą w zawarciu małżeństwa.

— Dla czego?

— Pan nie pojmujesz? Wątpię, aby p. Łubkowski chciał przyjąć w dom pasierbicę, a jeszcze więcéj wątpię, czy ta Sarnicka zechce pójść za człowieka, który ma trzydziestoletnią córkę złą i brzydką. Kłóciłyby się od rana do wieczora . . .

— A pani odważasz się?

— Ja, to co innego. Mnie dziesięć takich Stefanij nie zaimponuje.

— A jeśli pani Sarnicka tego samego jest zdania?

— Co tu robić? co tu robić? . . . radź pan! . . .

— Ja, szanowna sąsiadko i dobrodziejko, tyle tylko uczynić mogę, że wybadam zamiary pana Łubkowskiego. Za to nie żądam nawet wynagrodzenia. Ale jeśli istotnie pani Sarnicka . . .

— Zmiłuj się pan! . . . przecież mnie nie opuścisz . . .

— Wielkie trudności, wielkie . . . . pani dobrodziejko! . . . poświęcenie, namowa, strata drogiego czasu . . . .

— Dam sześćset reńskich! . . .

— I za tysiąc nie podejmuję się. Nie o pieniądze mi idzie, proszę wierzyć, ale czas, czas! Wiosna nadchodzi, roboty w polu . . . pan Łubkowski o trzy mile . . .

— Dam sześćset pięćdziesiąt! . . . — mówiła żałośnie pani Anastazja. — Ja do pana mam zaufanie! pan tylko możesz to zrobić . . .

— Bóg świadkiem pani dobrodziejko, nie mogę. Chyba że . . .

— Kończ pan, mów! . . .

— Chyba, że pan Łubkowski zrobi to dla mojéj przyjaźni. Ale to nie łatwo pójdzie . . . koszta pomnożą się . . .

— Dam siedmset!

— Mało . . .

— Ośmset! . . .

— Mało . . .

— Ośmset pięćdziesiąt! . . .

Pan Deodat już nie rzekł: *mało* — ale przecząco pokręcił głową.

— Dziewięćset! . . . Panie dobrodzieju! — wycedziła prawie z płaczem pani Gruszkiewiczowa, — przecież pan nie chcesz méj ruiny . . . ja panu dziś tak szczerze pomagałam . . . tysiąc! . . .

— No, żeby pani dać dowód ile jéj sprzyjam — rzekł pan Deodat powstając i idąc do stołu prezydjalnego —

zgadzam się. Ta suma pokryje przynajmniéj stratę czasu, koni, bryczki . . .

I odciąwszy kawałek papieru z pozostałego arkusza, wprawną ręką napisał:

„Ja, Anastazja Gruszkiewicz, obowiązuję się wypłacić panu Deodatowi Cezarkowskiemu 1000, mówię tysiąc złotych reńskich w. a., a to najdaléj w dwa dni po zawarciu związku małżeńskiego z panem Józefem Lubkowskim."

— Niech pani raczy podpisać.

— A tamten rewers?

— A, prawda . . .

Niechętnie trochę i ociągając się wyjął pan Deodat rewers z pugilaresu i podał go pani Anastazji. Ta podarła go szybko, gorączkowo, chwyciła pióro i nowy cyrograf podpisem swym zatwierdziła. Pan Deodat obejrzał podpis starannie, położył datę i zanurzył drogocenną kartkę w otchłań olbrzymiego, wytartego pugilaresu, poczém serdecznie ucałował wyciągniętą tłuściutką rączkę.

— Teraz może pani być spokojną. Mam moje plany . . . .

— Stary szachraj! — pomyślała pani Gruszkiewicz. A głośno rzekła:

— Dziękuję, serdecznie dziękuję, i żegnam.

Zobaczmy teraz, na czém zasadzały się plany pana Deodata.

II.

Oto mam zaszczyt przedstawić wam pana Feliksa, moje miłe czytelniczki. Lat mniéj więcéj trzydzieści, wzrost średni, oko czarne, włos jasny — może wolałybyście bruneta? Żałuję mocno . . . . Mój pierwowzór rzeczywiście jest tylko blondynem. Co się zaś tyczy *curriculum vitae* . . . . A! przepraszam . . . zapomniałem, że pan Deodat wykreślił obce języki z programu wychowania. A zatém, co się tyczy biegu życia, czyli przeszłości pana Feliksa, téj niestety! udzielić wam nie mogę. Najprzód, byłby to opis zbyt obszerny, przekraczający rozmiary „Kaliny"; powtóre, przeszłość ta była nieco mętną . . . w czerwony kolor wpadającą; wyszczególnianie czynów pana Feliksa mogłoby łatwo zgorszyć różnych, jak pan Deodat dobrze myślących i lojalnych obywateli — a ja nie chcę gorszyć nikogo. Dla wskazówki i zrozumienia dalszych wypadków powiem tylko, że pan Feliks od trzech lat był nauczycielem, czyli, jak pospolicie zowią – guwernerem w domu pp. Kozłowicz, dziedziców Leszczynowa z przyległościami.

Tak poziome towarzyskie stanowisko mego bohatera zmniejszy może dozę sympatji, którą radbym przelać w serduszka wasze. Co więcéj, ta sympatja może zniknie całkowicie, gdy nadmienię, że pan Feliks już nie jest do wzięcia, albowiem od roku ma narzeczoną. Pocieszcie się . . . to nie dla was partja: mój bohater, pod względem majątku, posiada tylko dziesięć palców i głowę na karku, a jego ubóstwiana Jadwisia mało co więcéj. Dla tego to Felunio, od roku zaręczony, nie wiedział dziś jeszcze, kiedy ślepa fortuna życzenia i nadzieje serca urzeczywistnić mu pozwoli.

Rysunki Artura Grotgera.
z wystawy paryzkiéj 1867.



I. OBJAWIENIE.

Gdyby nie ta jedyna okoliczność, położenie Felunia było bardzo znośne, a nawet przyjemne. Otoczony szacunkiem i przychylnością pp. Kozłowicz, znany i lubiony w całéj okolicy, używał pewnéj wziętości w gronie obywateli, którzy nie zwali go inaczéj, jak: Felunio. Z téj to przyczyny i ja ośmieliłem się już kilkakrotnie *per* ty go traktować, lecz znam go dość dokładnie i jestem pewny, że téj poufałości za złe mi nie weźmie.

Zaprawdę, musi Felunio być miłym i zajmującym młodzieńcem, kiedy nawet pan Deodat lubi go i poważa. Tak, tak, moje czytelniczki; proszę się nie śmiać, proszę nie wstrząsać niedowierzająco główkami. Pan Deodat Cezarkowski, pan na ośmiu krociach złotych wal. a., pan Deodat, dla którego normą w ocenianiu wartości człowieka jest ilość morgów ziemi ornéj, pastwisk i lasów, który pod czystością charakteru, czystość ekstraktu tabularnego rozumie, pan Deodat, dziwną niekonsekwencją natury ludzkiéj, od pierwszego poznania uczuł się pociągniętym ku Feliksowi i wcale się z tém nie taił.

— Dzielny człowiek! — mawiał często do pana Kozłowicza. — Co za szkoda, że niéma majątku!

Wszystkie czyny, nawet myśli Felunia, gorliwego znajdowały admiratora i adwokata w osobie pana Cezarkowskiego. Jadwisia także w to zaczarowane koło pochwał i oklasków wprowadzoną była. Pan Deodat unosił się nad jéj pięknością, rozumem, dowcipem, ukształceniem . . . notabene znał ją tylko z fotografji.

Pewnéj niedzieli, — pp. Cezarkowscy tylko w niedziele

odwiedzali sąsiadów, wyjąwszy, kiedy szło o zrobienie dobrego interesu. — Pewnéj tedy niedzieli, zatoczyła się powoli przed ganek dworu w Leszczynowie bryczka, dwoma chudemi fornalskiemi końmi zaprzężona, a z niéj wysiadł pan Deodat. Pani Zofja z Koronieckich chciała pójść za przykładem męża, ale bryczka nie miała stopnia. Pan Deodat, jako praktyczny człowiek, wprędce zaradził téj niedogodności. Ujął wpół swoją piękniejszą połowę i silnym zamachem przerzucił ją z bryczki na środek ganku.

— Już to faetonik wygodniejszy — rzekła pani Zofja, strzepując słomę z sukni.

— Jeszcze czego? może złoconéj karety? a ustawy? . . . — odparł mąż.

— Żeby choć stopień dorobić . . .

— Ho ho! . . . żelazne pręty . . . pięć funtów żelaza po 10 centów . . . 5 razy po 10 . . . 50 krajcarów . . . robota z reński . . . stelmach . . .

Zjawienie się pana Kozłowicza przerwało rachunki.

— Szanownego sąsiada dobrodzieja!

— Witam, witam łaskawych państwa; proszę daléj – mówił pan domu prowadząc gości do pokoju.

Pani Kozłowicz przyjęła wchodzących grzecznie, ale bez téj serdeczności, którą okazywała względem np. pani Sarnickiéj, lub pana Lubkowskiego. I nie dziw! . . . . pani Tecia i pani Zofja były to dwie ostateczności; a choć Francuzi utrzymują, że ostateczności stykają się, pani Kozłowicz jednakże stykała się z panią Deodatową bardzo rzadko: tyle tylko, ile wymagały stosunki bliskiego sąsiedztwa.

Po chwili ogólnéj rozmowy, pan Deodat zapytał:

— A gdzież Felunio?

— Bawi od tygodnia u narzeczonéj.

— Szkoda! przybyliśmy tu z pewną rzeczą, o któréj chciałbym zdanie pana Feliksa usłyszeć.

— Spodziewamy się go dzisiaj właśnie.

— Tém lepiéj — tu pan Deodat spojrzał na żonę — tém lepiéj! Ale tymczasem, może szanowni państwo zechcecie posłuchać statutów towarzystwa, założonego przed tygodniem. Kilka dobrze myślących pań już przystąpiło do tegoż, i nie wątpię, że i szanowna pani dobrodziejka zechce podpisem swym przyozdobić dzieło, dobro całego kraju mające na celu.

Rysunki Artura Grotgera.
z wystawy paryzkiéj 1867.



II. LUDZKOŚCI! KAINOWY RODZIE!

— Słuchamy, słuchamy! — zawołali państwo Kozłowicz, zaciekawieni, jakim sposobem pan Deodat mógł propagować dzieło, dobra kraju, a nie jego osoby dotyczące.

Wtedy pan Deodat dobył z kieszeni i zaczął czytać znaną już nam ustawę, po każdym artykule zatrzymując się i z tryumfem poglądając na obecnych.

— Wszak pani dobrodziejka nie uchyli się od rzeczy tak zbawiennéj? — rzekł skończywszy.

Pani Kozłowicz zarumieniła się lekko.

— Łaskawy panie — rzekła wreszcie po chwili namysłu, pragnąc ubrać odmowę w jak najłagodniejszą sukienkę — pomysł ten nie jest nowy. Kilkakrotnie probowano już podobne, lubo nie tak radykalne projekta w naszym kraju przeprowadzić, a w końcu przekonano się, że żadną ustawą zaraza marnotrawstwa wytępić się nie da. Na to potrzeba dobréj woli i sumienia . . .

— A, naturalnie, pani dobrodziejko!

— Dla kobiet zaś, które jedno i drugie posiadają, ustawa wydaje mi się zbyteczną. Podpisałabym ją może, gdyby się składała z jednego tylko artykułu, brzmiącego mniéj więcéj tak: Obowiązuję się żyć wedle dochodów i unikać niepotrzebnych wydatków. Ale trudno mi zgodzić się na drobiazgowe warunki, zaglądające do kuchni i stajni. Osoby, które je podpisały, będą nieraz może zniewolone do złamania danego słowa, czego ja uniknąć pragnę.

— Ale święty cel zatamowania rozrzutności?

— Właśnie sądzę, że jeden ogólny artykuł byłby o wiele skuteczniejszym. Tak np. w ustawie którą słyszeliśmy dopiero, najważniejsze rzeczy są pominięte.

— Jakto? — zapytał niespokojnie pan Deodat.

— A urządzenie domu? Gatunek i cena obić w pokojach, meble, posadzki, dywany, lustra, to wszystko powinno być określone i wyliczone, jeżeli ustawa szczegółami się zajmuje. Trzebaby także wyznaczyć, ilu wolno mieć służących, ekonomów, pisarzy, ile i jakich potraw na obiad . . . tysiące drobnostek wynaleźć można, które niedostateczność ustawy potwierdzą.

— Prawda, prawda, wiesz Zosiu, trzeba będzie artykułów uzupełniających.

— Więc to pan jesteś autorem? . . .

— Tak jest; ja, pani dobrodziejko, i szczycę się z tego. Jest to płód . . .

— Ale pani dobrodziejka podpisze? — przerwała szybko pani Zofia.

— Przykro mi odmawiać; ale wbrew przekonaniu…

— Jabym sądził — rzekł pan Kozłowicz — że najstosowniéj będzie zbierać podpisy tych pań, które nieoględnością w wydatkach na nazwę rozrzutnych zasłużyły. Wtedy twórcom cześć! spełnią chrześciański uczynek. Ale moja Tecia — tu pocałował rękę żony — rządzi się główką i kredką; lepszéj gosposi widzieć w niéj nie pragnę.

— Ale suknie jedwabne — rzekła pani Zofia, spoglądając na gustowny strój pani Teci. — Wszakże perkalik, płócienko . . .

— Tak rozumując — odparł pan Kozłowicz — pozbawilibyśmy się wszelkich przyjemności życia, a tysiące rękodzieł upadłyby na zawsze. Naganném jest ubieranie się nad stan i możność, ale jeżeli Bóg dał mi majątek, to nie na to, aby po mojéj śmierci powiedziano: „Żył jak Łazarz, ale zrobił milion z tysiąca.“

Na te słowa pan Deodat szybko schował do kieszeni płód swego gieniuszu; radby zaraz wyjechać, ale jeszcze jeden interes wstrzymywał go. Gdy pan Kozłowicz zaprosił gościa na cygaro do swego pokoju, pan Deodat wstając spojrzał znacząco na żonę. Ta kiwnęła głową. Nie uszła uwagi pani Teci ta reminiscencja ze ś. p. telegrafów wieżowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KILKA CHARAKTERYSTYCZNYCH RYSÓW

Z ŻYCIA

MARJI STUART.

(Rzecz oparta na najnowszych badaniach historycznych)

przez *Edwarda Lubowskiego.*

(Ciąg dalszy).

IV.

Marja uważała Murraya rzeczywiście jak swego brata. Zrobiła go hrabią Marr, przyłączając do tego hrabstwa ogromne dobra, i zrobiła go współrządcą. Zasługiwał on też na to jako znakomity mąż stanu, dzielny jenerał i polityk. Pdrazu powziął on system oszczędzania partji protestanckiéj w Anglii, czego gdyby się królowa ściśle była trzymała, byłaby uniknęła wielu nieszczęść. Murray obok wielkich przymiotów posiadał i wielkie szkodliwe namiętności. Korzystając z wszechwładnego wpływu na osobę królowéj i rządy państwa, podsunął sprawie prywatnéj motywa publiczne, i wyruszył z wojskiem, któremu przewodniczyła na dzielnym rumaku rycerska Marja, przeciw hrabiemu Huntly, nie chcącemu ustąpić praw swych ani posiadłości na rzecz potężnego faworyta. Zwycięzca Murray powlókł trupa Huntleja przed trybunał, który pośmiertną pamięć tegoż napiętnował nazwą: „zdrajcy“, kazawszy w trzy dni potém ściąć syna Huntleja Gordona. Królowa, która całą tę kampanię odbyła wpośród niebotycznych gór, dzikich skał i urwisk wesoło, ruchliwie i rycersko, jakby jaką romantyczną przechadzkę, powróciła w tryumfie do Edynburga z Murrayem, witana głośnemi okrzykami radości przez protestantów, cieszących się z haniebnéj porażki magnata katolika, jakim był Huntlej. Zgromadzone stany nakazały równocześnie budowę świątyń kalwińskich, a zburzenie kościołów katolickich i klasztorów; dodały królowéj radę złożoną z 12 panów z niemałym wpływem na sprawy państwa, torując przytém drogę do rządów Murrayowi, który opanowawszy i tak już nazbyt ufającą Marję, stał się prawie wyłącznym rządcą kraju.

Zręczność Murraya okazała się tu w całéj potędze. Zjednawszy sobie serce siostry i popularność ludu, ustanowił się od razu cenzorem postępowania królowéj, jéj zabaw, jéj wstrętu do nowéj religii. On to poddmuchiwał nieraz skrycie tlącą w ludzie nienawiść do katolickiéj swéj pani, nienawiść, która pod przewodnictwem fanatycznego Knoxa czekała tylko sposobności obrócenia wszystkiego w płomienie i popioły. Niedaleką też dla bacznego spostrzegacza była chwila, w któréj Murray tryb z życia Marji przemieni w dowody oskarżające, a swoję gorliwość o dobro kraju w urzeczywistnienie olbrzymiéj swéj ambicji: kierowania wyłącznie krajem. Marja tymczasem w zupełnym spokoju o te rozliczne groźne oznaki zbliżającéj się zdala chmury, wysilała cały swój dowcip kobiecy i poetyczność będącą podstawą jéj charakteru, na otrząśnięcie się z niemiłego wrażenia barbarzyńskiego, doznanego z obcych jéj obyczajów, oraz z nudów i zgryzot powstałych z ciągłych kłótni politycznych i religijnych. Szukała rozrywki, ożywienia się i upojenia. Oczy jéj tryskające cudownym blaskiem, szukały innych postaci, unikając ponurego Knoxa, surowego Murrya i reszty tych napółdzikich Szkotów, którzy w swéj pięknéj królownie widzieli tylko nienawistną sobie papistkę, czyhającą na ich swobody. I oczy te, których urokowi nie mogło się oprzeć żadne męzkie serce, znalazły umyślnie czy nieumyślnie swój nieszczęsny przedmiot. Był nim Chastelard, dworzanin marszałka Damville, zakochanego oddawna, a jak wieść niosła, kochanego wzajemnie od Marji. Chastelard, natura poetyczna, rycerska, typ ówczesnéj młodzieży był najwierniejszym typem ówczesnéj napół-rycerskiéj, napół-cynicznéj młodzieży francuzkiéj, z miłością igrający jak z kwiatkiem, a z śmiercią jak z miłością. Dworując pięknym kobietom, pojedynkując się o lada błachostkę, układając sonety na cześć wybranéj damy, Chastelard pędził życie epikurejczyka, nie troszcząc się ani o kalwinizm, ani o katolicyzm. Bogiem jego była rozkosz ubrana w szatę poetyczną. Przyszła jednak chwila, że

wszystkie te pozory lekkomyślności dworaka siliły się zakryć miłość głęboką, namiętną, nieuleczoną dla téj, któréj dotychczas posłował we wszystkich interesach przesyłanych z Francji do Szkocji, we wszystkich wreszcie miłosnych zleceniach pana swego marszałka Damville. — Wręczając Marji listy Damvilla, począł nieznacznie mówić o sobie, o swojéj miłości. Marja z uśmiechem zalotnéj kobiety słuchała tych wyznań, nie gromiąc ich wcale. Chastelard posiłkował się wierszami — Marja odpowiedziała wierszem. Chastelard począł szaleć. Zakradł się więc do buduaru Marji, gdzie go jednak damy królowéj odkryły. Królowa nie czuła się bardzo rozgniewaną, czém ośmielony, zakradł się poraz drugi. Zdradzony poraz drugi, wydany sędziom, doświadczył wkrótce o ile serce Marji było dlań obojętném, co więcéj nawet, tak jak już może nigdy... okrutném. Wstępując na stopnie szafotu, zwrócił oczy ku zamkowi Holyrood, wołając: „Żegnam cię piękna i okrutna... zabijasz mnie, lecz ja nie mogę przestać cię kochać.“

Więcéj od śmierci Chastellarda przeraziła Marję wiadomość o morderstwie popełnioném na osobie jéj stryja księcia Franciszka Gwizjusza. Opłakiwała zgon jego miłością córki nie siostrzenicy.

V.

Królowę szkocką zarzucono sprawami politycznemi i religijnemi. Szukała rozrywki. W tym celu prosiła margrabiego de Morette, ambasadora Sabaudji, aby jéj odstąpił Riccia, swego dworaka, pięknie grającego na lutni. Riccio pojął natychmiast charakter wrażliwy królowéj, więc starał się i umiał ją zawsze rozerwać. Został téż niebawem jéj ulubieńcem. Był to zręczny Włoch, rzekłbyś stworzony do intrygi i do spraw zawikłanych; posiadał nadto wiele talentów towarzyskich, zdolnych oczarować kapryśną kobietę. Wzniósł się téż szybko do najwyższéj potęgi, i to można powiedzieć głównie z pomocą czarów pięknego swego głosu i swych zalet zewnętrznych (1561 — 1565). Z lutnisty został sekretarzem do spraw francuzkich, aż wreszcie i pierwszym ministrem. Ta nagła potęga obcego przybysza oburzyła magnatów Szkocji, a szczególniéj hrabiego Murray, którego znaczenie w radzie bardzo przez to zmalało; oraz Lindsaya, który razu jednego odezwał się do Knoxa w téj mierze: „Miałem dziś wielką u krolowéj pokusę.“ — „Jaką?“ — „Chciałem wyrzucić za okno tego włoskiego fagasa, który powinien przytrzymywać nam strzemię, a nie zasiadać pospołu w radzie.“

W owéj to epoce piękność Marji Stuart była przedmiotem podziwu całéj Europy, a zarazem przedmiotem współubiegań o jéj rękę. Książę Kondeusz, książę Ferrary, książę Anjou, jeden z arcyksiążąt austryackich, syn Ferdynanda I, i Don Carlos syn Filipa II, dawali jéj za pośrednictwem kardynała Lotaryngskiego poznać swe zamysły. Marja jaśniała w całym blasku rozkosznych złudzeń, jeżeli złudzeniem nazwać można młodość, piękność, muzykę, poezję i władzę. W wyborze jednak męża nie kierowała się ani ambicją, ani polityką, lecz tylko miłością. Hrabina Lennox, któréj mąż był na wygnaniu, uzyskała posłuchanie u młodéj królowéj i otrzymała łaskę dla męża, a zarazem powrócenie dóbr skonfiskowanych. Co więcéj, królowa pozwoliła przemieszkiwać przy sobie téj rodzinie, z którą była spowinowaconą. Hrabia Lennox albowiem ożeniony był z laady Duglas, córką Małgorzaty, starszą siostrą Henryka VIII; Małgorzata zaś miała pierwszego męża Jakóba IV, szkockiego, dziada Marji Stuart. Lennoxowie przeto mieli pierwsze prawo po Stuartach do korony angielskiéj.

Syn Lennoxów zwał się Darnlej. Królowa, skoro go tylko ujrzała, pokochała go od razu gwałtownie, namiętnie, odpowiednio swemu charakterowi. Dając się opanować uniesieniu, zapomniała o widokach politycznych królowéj. Głośno oświadczyła zamiar poślubienia Darnleja.

Murray jeszcze większym zawrzał gniewem przeciw nowemu władcy serca królowéj; inni panowie nie chcieli zezwolić na to małżeństwo bez zezwolenia stanów. Lud głośno sarkał, nie chcąc we współ-królu nowego widzieć katolika. Królowa radziła się Knoxa; — ponury i surowy reformator ostro ją zganił. Królowa nadarmo płakała, błagała i mdlała, Knox nieubłagany ranił delikatność jéj uczucia gorzkiemi, dzikiemi prawie wyrzuty. Doszło do tego, że rozjątrzona królowa zakazała mu pokazywać się więcéj na dworze, lecz Knox miał za sobą całą opozycję polityczną i religijną, niechcącą przyjąć narzuconego sobie króla. Sprzysiężeni lordowie z Murrayem na czele usiłowali porwać Darnleja, a gdy się to nie udało, ruszyli na Edinburg. Marja spotkała ich na czele wiernéj garstki i rozproszyła. Pobitych przyjęła gościnnie Anglia; królowa zaś tryumfująca kazała Ricciowi zredagować akt małżeństwa 29 lipca 1565 r., potwierdzony przez zgromadzenie szlachty. Ceremonja ślubu odbyła się w zamku Holyrood według obrządku łacińskiego.

Uwolniona królowa od kontroli Murraya, pozwoliła powrócić wygnanemu hrabiemu Botwel, mającemu późniéj tak ważną w jéj życiu odegrać rolę. Otoczyła się nierównież licznem gronem panów (Rutwenem, Humem, itd.) sprzyjających wówczas katolicyzmowi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OTWORZENIE GROBU KAZIMIERZA Wgo.

Dnia 21go czerwca przystąpiono ostatecznie do otwarcia sarkofagu Kazimierza Wgo. Szczątki i prochy króla, które nie zniszczył ząb wieków, przeniesiono do tymczasowéj trumny, a dziennikarstwo nasze odezwało się do narodu polskiego o grosz wdowi

na szklanną trumnę dla swojego Monarchy — bo na purpurę i złoto nie stać miljonowych niewolników.

Ze zbutwiałéj trumny dobyto koronę, berło, pierścień, dwie ostrogi, ośm guzików i oponę *), które wraz z prochami ciała i szat z religijną czcią złożono do trumny i oddano pod straż księdzu pralatowi Grzybowskiemu kustoszowi katedry krakowskiéj. — Święte dla narodu insygnia Wielkiego króla, zamknięte w kaplicy świętego Stanisława, ludność tutejsza pilnie nawiedza, a każdemu się zdaje, że z wiekowéj oddali płynie uroczyste błogosławieństwo dobrego Monarchy!

I wierzy każdy, że w wielkich prochach tleje iskra lepszéj i pogodniejszéj przyszłości, o jaką wierzący modlą się u grobu swojego króla.

Szkic humorystyczny A. S.

POSTĘP.



NIE GŁOWĄ — TO NOGAMI.

---

a. δ. **Kronika.** — *Wianki — prawnuczki i prababki — gavroche krakowscy. — Menażerja i dostojni goście petersburgscy — p. Casanova. — Smutna wróżba dla lampartów.*

W jednéj, a pierwszéj jaką widziałem rzeczy, Warszawa nie wytrzyma konkurencji z Krakowem. I niechaj co chcą mówią patryoci — choćbym zresztą miał głos całéj opinii skierować przeciwko sobie — przyznam się, że dla wianków krakowskich porzuciłbym chętnie Warszawę — na 10 godzin ma się rozumieć.

Wyobraźcie bo sobie:

Wisła stroi się w tysiączne światła tęczowe, gwar, muzyka, fajerwerki, śpiewy, całe brzegi czerniące się massami ludu, swoboda, wesołość, oto co pierwszym rzutem oka obejmiesz.

Cała poezja dawnych pogańskich czasów złożyła się na ów niewinny wianuszek, rzucony na losy, przez zakochanych. Czy może być szczytniejszy platonizm nad taką kontemplację dwóch światełek mrugających na siebie?

Dzisiaj wszystko to ma cechę rozrywki przyjemnéj, a panny które skończyły pensjonat, lub w zamurowanym klasztorze odebrały wychowanie francuzkie, nie zdaje mi się aby wierzyły, że zapalona świeczka, światełkiem swoim zwabić może kochanka... Panienki wolą dzisiaj mrugać oczkami... ale dawniéj!? Ileż to niepokoi, przeczuć i niepewności, kołatało do serduszka naszych praprababek, gdy w wigilię św. Jana wychodziły z wianuszkiem nad brzeg poczciwéj Wisły — powiernicy tylo-wiekowych westchnień!

Ręczę wam piękne czytelniczki, że chociaż bywało to o wieczornym zmroku i nie patrzył nikt więcéj prócz gwiazdek na te niepokoje, nieraz praprababusie nasze piekły czerwonego raczka, zwłaszcza jeżeli na przeciwnym brzegu pokazał się drugi świecący wianek, i po długiéj walce z figlarną Wisłą — pocałowały się... kwiatki.

Zdarzało się, że ukryty w łozinach rywal zazdroszcząc szczęścia kochającéj się pary, występował w roli opatrzności, i zanim dwa wianki zbliżyły się do siebie, zatapiał je niemiłosiernie. — Dzisiaj spuścizna ta dostała się *gavrochom* krakowskim, którzy dla zdobyczy, nie już serca, a marnéj świeczki, bombardują kamieniami za płynącym wiankiem. Szkaradna swawola!

Jakkolwiek dzisiaj wianki straciły swój urok pierwotny, a młodzież prędzéj goni za posagami niż za wiankiem z kwiatów symbolicznych — pamiątka ta powinna przetrwać z wiekami. — A młodzież akademicka w Krakowie, jeżeli mały bierze udział w życiu publiczném, przynajmniéj tradycje W i a n k ó w wskrzeszoną przez siebie, powinna przekazywać następcom.

A teraz pozwólcie że prosto od wianków przystąpię bez żadnéj ceremonii do menażerji p. *Casanowy*.

Ile razy mam pisać o hyenach, lampartach i wszelkiego rodzaju drapieżnych, zdaje mi się, że na końcu pióra widzę Moskala, który mi się kłania i prosi, abym o niedźwiedziach nie zapomniał. Odkąd zaś czytałem o pożarciu *Jovialnego* przez lamparty *Moroka*, uroczyście przyrzekłem sobie, że nigdy nie będę podróżować konno, zwłaszcza jeśli mnie los obdarzy kiedy dokumentem do odebrania kilku miljonów spadku. Przeczytawszy jednakże afisze o lwach i hyenach, i przypatrzywszy się z bliska okropnym rycinom, z których jedna przedstawia panią *Casanowę* stojącą na lwie olbrzymiéj postawy — dziwnie

*) Redakcja poleciła już rysownikowi wykonanie powyższych insygniów, które podamy łaskawym czytelniczkom w następnych numerach „Kaliny.“

Dodatek

filozoficzne myśli chodziły mi po głowie. Byłbym to może ułożył w jaki traktat naukowy z moralnym poglądem na społeczeństwo dzisiejsze, zwłaszcza, że cywilizacja widocznie i na drapieżne czworonogi wpływa, gdyby nie ów Moskal kłaniający się i jego niedźwiedź, który na końcu mojego pióra złożył najuroczystszą protestację w imieniu dziczy azjatyckiéj i sybirskich *Striapczych.*

Podobno ta dostojna osoba (pogromczyni dzikich zwierząt) podróżowała i po *Sanct Pietierburgu* — a jak mówią świadectwa, sam Następca tronu rossyjskiego zwiedzał z dostojną familją ową menażerję — byłem więc zaciekawiony przynajmniéj przez wzgląd na dostojnych widzów petersburgskich przypatrzyć się z bliska hyenom, i przekonać się naocznie czy nam do Europy nie przyniosły ze sobą coś z bizantyjskiéj cywilizacji — ale przypadek z poczciwym *Jovialnym* i straszna postać pogromcy *Moroka,* rozwiała odwagę moją do szczętu.

Nie ręczę jednakże czy jutro nie przebudzę się w rycerskim usposobieniu, które, gdyby zaprowadzić mnie miało do żarłocznego żołądka jakiego lamparta, upraszam o wasze ciche westchnienie piękne czytelniczki. Towarzystwo zaś archeologiczne błagam, aby mnie odszukać raczyło we wnętrzach którego z afrykańskich artystów — dających obecnie przedstawienie w Teatrze naszym.

Przed przypuszczalną atoli śmiercią, jednę ośmieliłbym się zrobić uwagę, że na bardzo zły czas trafili do nas. Lepiéj było odłożyć tę wizytę na późniéj, a tymczasem zabawić dłużéj w *Sanct Pietierburgu.* Grosz polski ma dzisiaj inne przeznaczenie. *Dixit.*

*** Prenumerować i czytać pisma polityczne i literackie lub naukowe, jest to rzeczą *potrzeby* dla inteligencji. Ale prenumerowanie pism ludowych, powinno być *obowiązkiem.* Pisma takie bezpośrednio do ludu dostać się nie mogą, bo lud nie poczuł jeszcze potrzeby czytania, i dotąd jéj nie poczuje, dopóki inteligencja książki lub pisma mu nie podsunie. Takie posłowanie, podsuwanie ludowi pism odpowiednich, jedynie wpłynąć może na rozwój oświaty, na pomnożenie obozu narodowego miljonowym, dziś bezwiednym, zastępem. Praca to ciężka, ale pewna, owoce niezawodne.

Komu tylko miłość kraju, przyszłość narodu — na sercu leży — powinien czynny brać udział w téj pracy. Ztąd prenumerowanie i rozszerzanie pism ludowych, jest obowiązkiem Polaka. — Czesi prześcigli nas w téj mierze. Tam każde pismo liczy tysiące abonentów, *a pisma ludowe po kilkanaście tysięcy!* U nas nawet na setki liczyć nie może! — „Nowiny ze świata" redagowane przez p. Czesława Pieniążka, a zasilane pracami takich współpracowników jak: Anczyc, Starkel i t. d. liczyły około 300 prenumeratorów. Liczba ta, nawet na pokrycie kosztów wydawnictwa nie wystarcza, a mimo tego, młody redaktor p. Pieniążek z całym zapałem prawdziwego poświęcenia, zmieniwszy tytuł pisma na „**Włościanin**" — nie podnosząc ceny prenumeracyjnéj — zbogaca je illustracjami. Illustracje, są rzeczą tak kosztowną, że aby koszta pokryć się dały — „Włościanin" najmniéj 700 powinien liczyć prenumeratorów. Cena bajecznie tania, bo 3 złr. na rok, za pismo illustrowane, drukowane na pięknym papierze, a bogate pracami najzdolniejszych pisarzy ludowych!

Jak widzimy z prospektu, illustracje będą staranne. Myśl winiety tytułowéj piękna, pełna znaczenia, o czém same czytelniczki przekonać się mogą, bo prospekta do dzisiejszego numeru załączyliśmy.

Przemawiamy w końcu do serc naszych Polek, których hasłem było zawsze poświęcenie — pracujcie zacne panie nad oświatą ludu, bo dopóki lud w ciemnocie, szczęśliwa przyszłość narodowi nie zajaśnieje! — Prenumeratę na „Włościanina" przesłać można razem z prenumeratą na Kalinę.

*** Ruch księgarski w Warszawie bardzo mały. Za codzienną strawę umysłową podają tam same odbitki z gazet i pism tygodniowych. Mógłbym wam na palcach wyliczyć wszystkie broszury jakie tu w *powtórném* wydaniu wyszły. Wspomnę tylko o ważniejszych: „Talmud" przez Izaaka Kramstüka, odbitka z „Biblioteki Warszawskiéj" — „Wolnomurarze czem są i jaki wpływ mają" przez W. M., odbitka jeśli się nie mylę z „Przeglądu Katolickiego" — „Oksana" powieść Zbigniewa (Marji z Brzezinów Sadowskiéj) 2 tomy, odbitka z „Gazety Polskiéj" i t. d. — W dalszym ciągu „Wiedzy" wydawnictwa Redakcji Przeglądu Tygodniowego wyszły dwa zeszyty „Filozofji Sztuki" Teine'go w przekładzie pani Ludwiki Sabowskiéj. — „Pracy kobiecéj" wyszedł zeszyt 3ci, zawiera traktat o szyciu, szwaczkach, maszynach do szycia, słowem o tém wszystkiém, co z igłą i nićmi ma do czynienia. — Redakcja „Przyjaciela Dzieci" ogłosiła konkurs na napisanie najlepszéj powieści dla młodzieży, ale żadna z nadesłanych prac nie kwalifikowała się do.... otrzymania honorarjum. Taka to dola wszystkich powieścio- i zwykłych pisarzy! — „Przegląd Tygodniowy" wpadł na dowcipną myśl w formie recenzji podawania treści (nb. z całemi wyjątkami) najnowszéj powieści Wiktora Hugo: „Człowiek śmiechu". Jestto bardzo praktyczny sposób zarzucenia wędki na prenumeratorów. Powieść ta w spolszczeniu p. F. Faleńskiego, tłumacza „Pracowników morza" i pierwszéj części „Nędzników" tegoż autora, wyszła niedawno nakładem M. Glücksberga księgarza tutejszego.

Mody na **lipiec.**

Opis ryciny.

Suknia niebieska jedwabna ozdobiona dwoma falbanami, których brzegi obszyte są wązką falbanką zakończoną u góry drobnemi fałdami. Wierzchnia suknia żółta fularowa, ma na dole zęby spiczaste lamowane fularem. Tył sukni jest podpięty tak jak bok i zakończony u dołu fontaziem o sześciu

pukłach. Koszulka fularowa okryta mantylką z końcami, ogarnirowaną falbanką i ozdobioną małym kapturkiem, wreszcie w stanie opasana paskiem bez szarfy.

Kapelusz słomkowy ubrany wieńcem bławatów i kłosami pszenicznemi.

Druga dama nosi suknię pikową białą, obszytą u dołu dwoma falbankami fałdowanemi spadającemi na dół, a jedną odwróconą do góry. Krótka spódniczka obszyta falbanką podpiętą w tyle dwoma szarfami w kształcie liści, z pomiędzy których wychodzi trzecia zakończona u góry fontaziem. Takież dwie szarfy dają się po bokach z pod paska zapiętego w tyle i zakończonego fontaziem. Biały kapelusz bastowy ubrany makami.

Opis krojów.

Koszula nocna damska na ukos zapinana.

Fig. 1. Stan
Fig. 2. Listewka } — — — — — —
Fig. 3. Rękaw oo — oo — oo —

Przy krajaniu stanu kładzie się płótno złożone do środkowej linji kroju: Plecy od A do C, przody od D do E (z dodaniem na fałdy) na ramieniu się ścinają. Podług miary można do woli przydłużyć krój, przez co i dół będzie szerszy. Plecy w tyle są zmarszczone i do listewki przyszyte. Przód rozcina się od A do ✲ i otrzymuje szeroką zakładkę, od strony rękawa zaś, bliżéj ku przodu, drobne zakładki. Tak uszyty przód ścina się podług kroju wskos, obszywa listewką, i jedna strona na drugą przekłada się tak jak do figury potrzeba. Odcięte płótno od A do ✲ marszczy się i do gorsa pomiędzy dwie wązkie listewki przyszywa. Przód koszuli zapina się na dwa guziki. Uszyty rękaw wszywa się u góry do listewki, reszta zaś do pachy.

Koszula nocna damska.

Fig. 4. Przód
Fig. 5. Listewka } × × × × ×
Fig. 6. Kołnierz

Krój powyższy (stan) Fig. 1, (rękaw) Fig. 3, może być do téj koszuli użyty. Przody rozcinają się z przodu i szyją w drobne zakładki (nie rozcinać u dołu w bok), poczém się u dołu zamiast listewki, jak to się zwyczajnie daje, dwa razy przestębnuje. Plecy marszczy się w tyle i wraz z podciętemi przodami do listewki wszywają, na końcu wszywa się kołnierz pomiędzy listewkę. Rękaw marszczy się od K do ✲ i do pachy wszywa.

Zarzutka do czesania (Peignoir).

Fig. 7. Przód
Fig. 8. Plecy } × · × · × ·
Fig. 9. Rękaw × — × — × — × —
Fig. 10. Peleryna
Fig. 11. Kołnierz } — · — · — · — ·
Fig. 12. Szarfy

Wszystkie ukrojone części z cienkiego perkalu zeszywają się i zaposzywają. Peleryna i kołnierz garnirują się karbowaną falbanką lub koronką oraz rękawy koło rąk i kieszenie od góry. Kołnierz łączy się z peleryną złożoną w tyle od dołu do góry w trzy fałdy. Kieszenie przyszywają się z przodu stebnem, koło szyi daje się kryzka karbowana, a z przodu szarfy do wiązania.

Płaszcz do kąpieli.

Fig. 13. Kapturek o o o o o o o o o o

Fig. 7, 8 i 9 poprzedzającego kroju używa się na ten płaszcz, który się robi z białéj flanelki, kapturek daje się wewnątrz z pąsowéj flanelki. Przody zapinają się od góry do dołu na guziki.

Majtki damskie.

Fig. 14. Majtki
Fig. 15. Pasek } — × — × — × —

Podług Fig. 14 krają się dwie części, od E do F zeszywają, od D do E daje się listewka, zresztą aż do ściągnięcia się obrębia. Od C do D zeszywają się obiedwie części. Od C do B zmarszczone, oraz od A do B pomiędzy podwójny pasek się wszywają. W tyle daje się listewka do ściągania na tasiemki.

Kołnierz „Africaine."

Fig. 16. Kołnierz

Kołnierz „India."

Fig. 17. Plecy
Fig. 18. Końce } • • • • • •

Obydwa kołnierze robią się z koronek i cienkiego mulu lub wstawki haftowanéj.

Kołnierz marynarski.

Fig. 19. Kołnierz • • • • • • • •

Kołnierz z końcami.

Fig. 20. Kołnierz
Fig. 21. Końce } — — — — — — — —

Te kołnierze robią się z cienkiego perkalu lub płótna i obszywają się brzegiem koronką niciąną lub gipiurą, albo też można je tylko obdziergać w drobne ząbki.

ODWROTNA STRONA ARKUSZA KROJÓW.

Kaftanik nocny damski.

Fig. 22. Przód
Fig. 23. Plecy } × × × × ×
Fig. 24. Rękaw oo — oo — oo — oo

Ukrojony kaftanik zeszywa się na ramionach i pod pachami, z przodu robią się drobne zakładki, przez co potém przody są za wązkie, by je uzupełnić dają się bufki, wstawki lub drobne zakładki z batystu albo mulu, tak samo robią się rękawy koło rąk i wycięcie około szyi.

Koszula damska otwarta na ramionach.

Fig. 25. Stan
Fig. 26. Listewka } ✕ · ✕ · ✕ ·
Fig. 27. Rękaw

Ukrojony stan ścina się bokami od góry do połowy długości i odcięte kliny do dołu się przyszywają. Około szyji marszczy się od A do B, i od A do C pomiędzy listewkę wszywa. Listewka zapina się na ramionach od przodu do tyłu na dwa guziki. Zeszyty rękaw od E do F wszywa się do pachy od D do E podwójnym stebnem. Listewka, ramiona i rękawy obszywają się dzierganemi ząbkami.

Koszula damska.

Fig. 28. Rękaw ✕ – ✕ – ✕ – ✕ –

Krój do téj koszuli bierze się od poprzedzającéj, tylko się na ramionach zeszywa, rękawy ozdobione koronką wszywa do pachy i koło gorsa, jako téż z przodu rozporek koronką i wstawką obszywa.

Czepek nocny.

Fig. 29. Denko
Fig. 30. Bok wraz ze szarfą } o o o o o o o o

Denko kraje się prosto od B do C, marszczy na nitkę i od A do C z bokami obrębionemi i wierzchem zeszywa, na około obszywa się szlarką haftowaną, w tyle ściąga się na tasiemkę podług potrzeby.

Czepek nocny.

Fig. 31. Denko
Fig. 32. Czołko
Fig. 33. Klinik } · — · — · —
Fig. 34. Szarfa

Denko kraje się przez głowę wskos, w tyle nad karkiem wszywa się klinik i na tasiemkę ściąga. Denko zmarszczone przyszywa się do czółka ogarnirowanego dwa razy koronką. Szarfy obszyte koronką służą do wiązania pod brodą.

Koszula męzka.

Fig. 35. Stan
Fig. 36. Obojczyk } • • • • • • •
Fig. 37. Listewka
Fig. 38. Kołnierz
Fig. 39. Rękaw } ~~~~~~~~~~
Fig. 40. Mankiet

Krój dołączony służy zarazem do następującéj koszuli ze zmianą kołnierza.

Ukrojony i zeszyty stan dostaje na dole w szwach małe kliniki z przodu na gorsie albo drobne zakładki lub gładkie wyłożenie. Plecy marszczą się od A do ✲ i do obojczyka wszywają, przód na ramieniu zeszywa się z obojczykiem, na dole marszczy się odcięcie stanu i pomiędzy podwójną listewkę z gorsem łączy. Kołnierz wszywa się do listewki, a do wycięcia szyji listewka drugą stroną się przystebnuje. Zeszyte rękawy dostają w rozporku mały klinik i do ręki mankiet opatrzony dziurkami na guziki, poczém do pachy się wszywa. Z przodu robią się dziurki na guziki.

Koszula męzka.

Fig. 41. Kołnierz ✕✕✕✕✕

Do téj koszuli robi się wszystko tak samo jak u pierwszéj, tylko kołnierz robi się podług Fig. 41, gdyż przy pierwszéj koszuli był kołnierz stojący, przy téj jest wyłożony.

Majtki męzkie.

Fig. 42. Majtki
Fig. 43. Pasek } — — — — —

Ukrojone części zeszywają się od B do C i od E do D. Rozporek u dołu podszywa się na cal szeroką listewką, na końcach są przyszyte tasiemki do związywania około nogi lub guzik do zapięcia. Od A do B i do ✲ zeszywają się obiedwie części ze sobą. Od A do G obszywa się rozporek tasiemką, również brzegi od ✲ do F. Pasek ukrojony podwójnie opatruje się guzikami i dziurkami z przodu. W tyle u góry majtek, zostawia się na trzy lub cztery palce rozporek obrębiony, poczém podług potrzeby układa się we fałdy i do paska wszywa. W tyle pasek jest otwarty, i z jednéj strony dziurką, z drugiéj tasiemkami opatrzony, do związania ciaśniejszego lub wolniejszego.

Kołnierz i Mankiety.

Fig. 44. Kołnierz
Fig. 45. Mankiet } • • • • • •

Robi się go z perkalu, płótna lub piki. Kołnierz i mankiety są na około stebnowane.

Kołnierz i mankiety lamowane kolorowym.

Fig. 46. Kołnierz
Fig. 47. Listewka } ✕ – ✕ – ✕ – ✕ –
Fig. 48. Mankiet

Mankiety i kołnierz są z białego perkalu lamowane kolorowym gładkim lub w paski. Kołnierz jest wszyty w listewkę Fig. 47.

Przykrywka na gotowane raki lub jaką inną potrawę.

Fig. 49. Wierzch głowy
Fig. 50. Spód głowy
Fig. 51. Wierzch ogona } — — — — — — — —
Fig. 52. Spód ogona
Fig. 53. Nożyce

Podług tych wzorów kraje się na ośm raków z flanelki pąsowéj. Wierzchy głów oznaczone kryżkami są cokolwiek zmarszczone i do spodu przyszyte, poczém mocno watą wypchane i boki w półkola jedwabiem stebnowane. Ogonki także zeszyte, watą wypchane i mocno grubym jedwabiem pomiędzy wycięte ząbki przepasane. W środek ogonka daje się kawałek drutu aby go można nagiąć, na każdą nożyce kraje się dwie części, zeszywa się brzegiem i wypycha watą, po-

czém odznacza się mniejszą cząstkę jedwabiem. Tak urządzony rak zeszywa się mocno, t. j. głowa z ogonem i z boku głowy nożyce, drobne nogi i wąsy robią się z drutu owiniętego jedwabiem pąsowym, oczy dają się z małych czarnych wypukłych guziczków. Pokrywa robi się podług wielkości jakiego półmiska z dwóch części zielonéj flanelki dobrze w środku wywatowanéj, a na wierzchu obszytéj gęsto trawką z zielonéj włóczki, na któréj siedzą raki nożycami na zewnątrz a ogonami do środka, gdzie umieszczone jest kółko metalowe obwinięte pąsową włóczką.

☛ Do dzisiajszego Nru dołącza się dla prenumerujących **rycina mód** oraz **arkusz wzorów i krojów**.

Korespondencja „Kaliny.“

Autorowi listu przez Drezno. — Zdaje się że niepotrzebujemy dowodzić panu, dla czego dzwon jest głośny!

Autorowi wierszydła zaczynającego się od:

Akademja z muzą w parze,
Pływały *se* na galarze,

radzimy w *nurtach* Wisły utopić *tkliwą* jego *Muzę roztkliwioną*, na widok *tkliwych* pamiątek — dla *tkliwego* serca.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt na pismo ludowe pod tytułem „Włościanin.“

Kierujący Redakcją Aleksander Dawidowicz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca *St. Gralichowski*.

Prenumerata miejscowa „Kaliny“ wynosi rocznie 6 złr. — półrocznie 3 złr. — ćwierćrocznie 1 złr. 50 c. w. a.
Z przesyłką pocztową: rocznie: 7 złr. 20 c. — półrocznie 3 złr. 60 c. — ćwierćrocznie 1 złr. 80 c. w. a.
Prenumerata zagraniczna: bez **mód** rocznie 8 złr. 30 c. w. a.
Mody i kroje rocznie 3 złr. 70 c. — półrocznie 1 złr. 90 c. — ćwierćrocznie 1 złr. w. a.
W Krakowie prenumerować można w biurze Redakcyi: ul. Bracka gdzie jest i ekspedycja, albo w księgarni J. Czecha.
We **Lwowie** można prenumerować i odbierać w ajencji „Czasu“ księgarni Seyfart et Czajkowski przy głównym rynku.
W **Tarnowie** w księgarni M. Fenichla.
W **Poznaniu** w księgarni Leitgebera Hôtel du Nord.
Wszelką zamiejscową prenumeratę z Galicyi **prócz miasta Lwowa,** należy przesyłać wprost do Redakcji.
Reklamacje niepieczętowane nie opłaca się.
Inseraty (stosowne) opłacają się od wiersza drobnego za pierwszorazowe umieszczenie po 7 c., następnie po 4 c. — Każdą razą dokłada się 30 c. na stępel rządowy.

W drukarni „Czasu“ W. Kirchmayera.
Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*